

Marek Kordos (Warszawa)

Pierwsza zawsze jest bajka. W trzydziestolecie Szkół Matematyki Poglądowej

Zostałem poproszony o napisanie tekstu o trzydziestolecu Ośrodka Kultury Matematycznej w Mordach i o organizowanych przez ten ośrodek Szkołach Matematyki Poglądowej. Wszelkie informacje o tych Szkołach można znaleźć na stronie <http://www.smp.uph.edu.pl> – w szczególności są tam (w zakładce *Historia*) piękny artykuł Andrzeja Dąbrowskiego i Zdzisława Pogody o Szkołach, lista ponad półtora tysiąca uczestników (przeważnie wielokrotnych), w tym ponad trzystu wykładowców, artykuły z towarzyszącego Szkołom czasopisma *Matematyka–Społeczeństwo–Nauczanie*, które cztery lata temu przerodziło się w kolorową *Matematykę Poglądową*, i wiele, wiele innych rzeczy i spraw. Dlatego pozwolę sobie napisać o czymś innym, choć mam nadzieję, że na temat.

1. Bajka

Zapewne wszyscy czytający te słowa zauważyli, że wszystko na świecie, co nie jest rutynowe, powstało w ten sposób, że ktoś opowiedział piękną bajkę, a zrobił to tak porywająco, że wśród jego słuchaczy znalazło się kilkunastu takich, którzy nie tylko chcieli żyć w opisanym przez niego bajkowym świecie, lecz także uwierzyli, że w takim świecie właśnie żyją, choćby inni nie byli w stanie tego świata dostrzec.

Tak było i tym razem. Trzydzieści lat temu, 5 grudnia 1987 roku, w Siedlcach opowiedzieliśmy sobie wzruszającą bajkę o tym, jak wygląda świat pięknej, wzniosłej, pociągającej, kolorowej, rozumiałej, wzbogaconej całym dorobkiem ludzkiej kultury i cywilizacji matematyki i zdecydowaliśmy, że chcemy w tym świecie żyć. Ba, mało – chcemy zapraszać wszystkich do tego naszego świata.

Bajka była tak porywająca, że zrozumieli ją nie tylko matematycy. Zabłysnęła ona tęczą barw również rektorowi ówczesnej Wyższej Szkoły Rolniczo-Pedagogicznej Janowi Trętowskiemu w taki sposób, że uznał, iż pałac będący (jak się później okazało, chwilowo) własnością WSR-P przekaże naszej bajce. Pałac (wraz z ogromnym parkiem, dwoma jeziorami, gorzelnią i browarem – wszystko w różnym stopniu zrujnowane) mieścił się w odległych o siedemnaście kilometrów od Siedlec Mordach. Stąd bajka przyjęła nazwę Ośrodka Kultury Matematycznej w Mordach. Ośrodka, który miał zawojować cały świat, a na początek Polskę, dla kultury matematycznej.

2. Posłannictwo

Ci, którzy w bajkę uwierzyli i chcieli w niej żyć – było ich kilkanaścioro (różnej płci i wieku od trzydziestu do sześćdziesięciu lat), chcieli się najpierw przekonać, czy dorosli do godności głosicieli nowej matematycznej prawdy. Dlatego na początek postanowili odwiedzać różne miejscowości i opowiadać tam, jak piękna, zrozumiała i barwna jest matematyka. W pierwszą podróż wybrali się do Lublina. Wybrali się w jedenaście osób, choć odczyty miały być trzy – pozostali mieli czerpać z nich poradę dla swoich przyszłych odczytów i nie szczędzić krytyki tym, którzy te odczyty mieli. I tak wędrowali przez rok po Polsce, odwiedzając w tym czasie ponad pięćdziesiąt różnych miejscowości (oczywiście, często w mniejszych grupkach).

Cyniczni dzisiejsi pragmatycy pytają: a kto dawał na to (choćby na podróż) pieniądze? Otóż nikt nie dawał – gdy się to zrozumie, można liczyć, że się samemu kiedyś do tej lub jakiejś innej bajki dołączy.

Pierwszą imprezę, właśnie nazwaną Szkołą Matematyki Poglądowej, urządziliśmy we wrześniu 1988 roku w Siedlcach dla „szerokiego ogółu”. Nazywamy tę Szkołę „zerową”, bo nie chcieliśmy potem organizować Szkół podobnych do niej. To, w czym przesadziliśmy, to czas trwania – była dziesięciodniowa. Po drugie – miała znikome zaplecze logistyczne, więc tak wykładowcy, jak słuchacze często dojeżdżali na poszczególne odczyty, nieraz z dużej odległości. Nie miała więc zasięgu ogólnopolskiego.

Ale tak z wędrowek po Polsce, jak i z tej zerowej Szkoły nauczyliśmy się, wynioskowaliśmy, jak działać powinniśmy. No i zaprawiliśmy się w działaniu.

3. Pod wiatr

Pierwsza prawdziwa Szkoła odbyła się w Zawadach, czyli w zabudowaniach podsieleckiego gospodarstwa rolnego, służącego do praktyk zawodowych studentom WSR-P. Były to baraki tu i ówdzie przepuszczające śnieg (Szkoła odbyła się w styczniu, a zimy wtedy były z kilkunastostopniowym mrozem). Warunki były okropne – spaliśmy w kilkunastoosobowych salach, myliśmy się w blaszanym korycie (co prawda bardzo długim) na korytarzu, mieliśmy na sześćdziesiąt osób cztery kabiny prysznicowe, jedliśmy w chałupce mieszczącej do dwudziestu osób równocześnie itd. itp. I tak poznawaliśmy uroki probabilistyki. I właśnie tam grono wyznawców naszej bajki poszerzyło się bardzo znacznie. Z rzeczy pozamatematycznych – w Zawadach dowiedzieliśmy się także, co to jest „stado dydaktyczne”. Pozostawmy to pojęcie domyślności Czytelnika – niech żałuje, że tam nie był i tego się nie dowiedział.

Z Zawad korzystaliśmy również następnej zimy, w lecie wolne były akademiki w Siedlcach, wówczas jeszcze niewiele przewyższające komfortem Zawady. A tymczasem liczba naszych zwolenników rosła.

W owych trudnych czasach ukształtował się też kształt Szkół. Szkoły są (do dziś) pięciodniowe. Zaczynają się w czwartek wieczorem, a kończą po wtorkowym obiedzie. Składają się z dwudziestu sześciu czterdziestopięciominutowych odczytów oraz jednego balu (w zimie) lub ogniska (w lecie).

4. Stabilizacja

Zawirowania własnościowe, będące wynikiem zmian ustrojowych, oddały w ręce wojewody siedleckiego ośrodek w podgarwolińskim Miętne. Był to ogromny zespół internatów (na poziomie hotelu czterogwiazdkowego) wraz z halą sportową, pełnowymiarowym stadionem, basenem i sauną. Było to przeznaczone dla wybudowanych nieopodal szkół zawodowych, które padły wraz z ustrojem, a które mająca pół tysiąca ludności wioska zawdzięcza premierowi Piotrowi Jaroszewiczowi, będącemu przed wojną nauczycielem w małej tamtejszej szkółce. Nie było co z tym robić, więc mogliśmy tam rozwinąć skrzydła. Tam Szkoły stały się imprezą mającą już powszechnie uznany, poważny (a nie hipisowsko-partyzancki) charakter. Do tego stopnia poważny, że tam właśnie poznało się nasze pierwsze „szkolne”, koszalińsko-warszawskie małżeństwo. Nawiasem mówiąc, urządziliśmy im wesele, oczywiście w pałacu w Mordach.

Tu wypada powiedzieć, że w pałacu w Mordach nigdy nasza bajka się nie usadowiła – trzeba było bowiem go restaurować zgodnie z wymaganiami konserwatora zabytków, co przekraczało możliwości finansowe zarówno sie-

dleckiej *Almae Matris*, jak i dowódcy garnizonu, wojewody, a nawet biskupa siedleckiego. Wszelako czasami odwiedzaliśmy nasz „rodowy” pałac. Herb jego pierwotnych właścicieli, Doliwa, przerobiliśmy na swoje logo, jak prymitywnie dziś się herby nazywa. Byliśmy do niego bardzo przywiązani, więc gdy znaleźliśmy się pewnego razu w katedrze gnieźnieńskiej, kazaliśmy zaprowadzić się do naszej herbowej kaplicy (którą nam z szacunkiem udostępniono).



W Miętnem odbywaliśmy nasze Szkoły od 1992 do 1997 roku, czasem tylko w lecie bywając w Siedlcach (gdzie akademiki przeżyły wspaniałe odrodzenie). Potem jednak kapitalizm, a w ślad za nim podwyżka cen, dotarły i do Miętneho, i tamtejsze luksusy stały się dostępne jedynie dla wielkich korporacji.

5. Ziemia Obiecana

Jesienią 1996 roku kolega matematyk wskazał nam do wypróbowania miejsce, gdzie był na zielonej szkole z dziećmi – Grzegorzewice, leżące nieopodal Skuła czy Mszczonowa. I to był raj, jaki się przed nami otworzył. Grzegorzewice to zamieniająca się w zbiorowisko dach mała wioska, mająca jednak coś, co nazywano pałacem, a jest to przedziwna budowla, powstała na bardzo starych i pięknie łukowo sklepionych piwnicach, a dobudowywana w różnych czasach i w różny, często fantazyjny sposób. Przed wojną własność stomatologa Meissnera, po wojnie przejęta przez warszawską izbę adwokacką i oddana na pastwę losu, z ewentualnością korzystania z niej przez niezamożnych (!) emerytów adwokatury.

Było tu w pewnym stopniu podobnie jak w Zawadach. Ale na wyższym poziomie spirali heglowskiej. Pokoiki były jedno- bądź dwuosobowe (chyba tylko dwa czteroosobowe się trafiły), natryski były wspólne (i to razem z WC). Metraż pokoiów wyrażał się liczbami jednocyfrowymi. Słowem, nie mogło być wygodnie. A tymczasem było. I to było – zdaniem wszystkich! – wspaniałe. Niezrozumiałe. Ale potwierdzone przez kilkaset osób.

Oczywiście, były też obiektywne zalety: wielohektarowy (kompletnie zaniedbany) park, jezioro do kąpiel i kilkusethektarowe stawy rybne, na których

(i na ich groblach) stale kręciło się nieprzebrane mrowie ptaków wodnych, Puszcza Mariańska ze swymi (łatwo dostrzegalnymi!) mieszkańcami.

I tam Szkoły wytworzyły wreszcie swoją społeczność, która składa się do dziś z ludzi mieszkających w najrozmaitszych częściach kraju, a którzy są w niezaprzeczalny sposób razem. Czyli nasze przekonanie, iż nasza bajka zwycięży, okazało się słuszne.

Grzegorzewice to również miejsce, w którym w Szkołach pojawiły się odczyty poświęcone innym rodzajom twórczości, a w oczywisty sposób pokrewne matematyce. I tak podczas Szkoły o hasle „przestrzeń” o przestrzeni historycznej mówił Henryk Samsonowicz, o etycznej – Andrzej Grzegorczyk, o muzycznej – Alicja Gronau, o akustycznej – Witold Osiński, a o Kazimierzu Dolnym – Tadeusz Michalak. Gdy była mowa o nieciągłości, kardiolog mówił o zawałach, a ekonomista o kryzysach giełdowych. Gościliśmy wielu biologów, chemików i fizyków.

Tam też powstały nasze specjalne nagrody: medal Filca, przyznawany w powszechnym głosowaniu „Oratorio lectori” – złotoustemu wykładowcy, i medal „Wzorowego słuchacza”, który można zdobyć w trudnej rywalizacji w urządzonym na zakończenie Szkoły konkursie.

6. Wygnani z raju

Wszechwładny kapitalizm – tym razem w swojej mało eksponowanej postaci – wygnał nas z grzegorzewickiego raju. Całość parku wraz z pałacem w 2010 roku zamknięto i oczekuje się, aż popadnie w ruinę i będzie go można za niewielkie pieniądze zamienić na coś, co komuś się przyda. Od tej pory błądzimy z miejsca na miejsce, starając się zachować jednak kształt Szkół i oddziaływanie naszej bajki.

Tym razem trudności – zamiast nas wzmocnić – wywołały zwątpienie, i przez pewien czas wydawało się, że po zmęczonych pierwszych głosicielach bajki ich potomstwo nie znajdzie w sobie dostatecznie wiele wiary i zapału, by ogień tlił się dalej.

W pewnym momencie Szkoły nawet przestały odbywać się dwa razy w roku (stąd numeracja jest niższa, niż wypadałoby z trzydziestolecia), przestały też trwać pięć dni. Co więcej, podczas Szkół zanikał element edukacji, kształcenia – nieodwołalnie przecież związany z samym choćby widmem semantycznym tej nazwy. Na Szkołach zaczęto po prostu prezentować swoje aktualne prace, co czyniło z nich standardową konferencję naukową, tyle że dość niskiej rangi.

Nie sposób wiązać tego dołka akurat z wygnaniem z Grzegorzewic. Zapewne powody były i takie, że pierwotni głosiciele naszej bajki zostali wchłonięci

przez inne, bardziej praktyczne i zaszczytne, ale mniej „bajkowe” zatrudnienia i okoliczności. Nie jest też jasne, dlaczego nie umieliśmy przekazać zauroczenia bajką naszym naturalnym naukowym dzieciom.

7. Nowe pokolenie

Stało się natomiast to, co zdarza się właściwie w każdej dziedzinie ludzkiej aktywności. Bajek naszych najchętniej słuchają wnuki. Tak stało się i tym razem. Dlatego dziś mogę ze spokojem patrzeć na to, jak idea głoszenia kultury matematycznej, odrzucania popularyzacji matematyki na rzecz jej upowszechnienia, wskazywania, iż twórczość matematyczna jest niezbędnym elementem, ale i wytworem całokształtu historii cywilizacji i kultury, zdobywa sobie nowych wyznawców.

Marek Kordos
Marek.Kordos40@gmail.com